Malarz i muza — mykinkyego

Był malarzem. Kochankiem bohemy. Na półkach miał ułożone tomiki Tetmajera i Micińskiego, a zaraz obok libertyńską ucztę sado-maso. Na ścianach wisiały pozłacane ramki okalające jego ego. Zauważał każdy cień i światło, bez problemu manipulując obrazem na płótnie. I nie tylko. Ręce zawsze w kolorach tęczy - nie potrzebował do tego burzy. Kobiety pożerały wzrokiem farby, zazdroszcząc im nieskończonych zbliżeń. Ona też.

“Będzie moją muzą” stwierdził, po czym zdobył. Nie było trudno. Zauroczyła się w jego delikatnych, a zarazem pewnych rękach. Nigdy nie przejmował się żadnym drżeniem. Drżenie - to pozwalało na przeskakiwanie wizji, które pojawiały się w głowie. Drżenie było instynktem. Pozwalał jej zatapiać się w jego oczach, które oceniła jako “przenikliwe”. Gdy spojrzała na jego obrazy, była pewna, że i ją ujrzał. Fascynowała się tym, jak nadawał sensu
rzeczom niejasnym, jak uchwycał dzień przemijany. “Skoro umie nadać egzystencjalnego sensu wazie, może kiedyś nada sensu i mnie?” pomyślała. Została.

Do sypialni nigdy nie wpadało światło. Pokój był wywieszony lustrami zakrzywiającymi rzeczywistość. Nie było zegara, nie było upływu czasu. Istniały tylko ich zapachy, ich słowa, ich dotyk. Na łóżku smugi po ciemnej maskarze, gdzie jeszcze przed chwilą wiły się dwie bestie. On zawsze malował, nigdy nie przestawał. Wśród pościeli tworzył pejzaże namiętnych dusz. Przechadzał się palcem wśród uniesień wszelkich wzgórz, zatapiając palce w jaskiniach, na które po drodze natrafił. A ona wiła się, jak kształty rysowane pędzlem na płótnie, zgodnie z jego ruchami.

I malował ją. Układał ją, wpasowując do swojej kompozycji. Wciąż zmieniał ułożenie jej giętkiego ciała tak, jak zmieniał ułożenie firanek. Nigdy jej nie ubierał - celebrował kult duszy i ciała. Przed jego oczyma zawsze miała być naga. Szkicował kontury, jednak nawet gdy leżał obok niej, nie umiał dostrzec pozy, jaką przybrała. Nigdy nie umiał zrozumieć jej spojrzenia. Dobierał swoją własną paletę barw, nigdy nie oddając rzeczywistości. Wszystkiego było za mało. Jej na płótnie było za mało. Wciąż darł kolejne obrazy, a ona zasypiała ułożona znów w zgodzie z kreacją z jego snów. “Za mało!” krzyczał, rzucając swoimi atrybutami: farbami,, ołówkiem i płótnem. Wciąż zadawał pytania. O wszystko. I o nic. Detali nie odnajdywał w świetle i cieniach - to nie starczyło już do tego, aby oddać jej świat. Znów rzucał swoimi atrybutami: tabakierą, winem i łzami.

Spojrzał się na nią, a ona na niego. “Jesteś za trudna do interpretacji” pomyślał. “Jesteś zbyt opętany” pomyślała. On odszedł. Ona odeszła.

Na ulicy wśród walających się odpadków szła ona. Wyszła na spacer, w pobliżu wysypiska. Na samej górze widziała sztos. Sztos podartych malunków - ją. Zaraz wjedzie do recyklingu, gdzie przerobią ją na kolejne płótno.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mykinkyego, dodano 07.06.2018 16:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.